

V 1985
172244/1
POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

2
WŁADYSŁAW ABRAHAM

GNIEZNO I MAGDEBURG

172
KRAKÓW

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SKI W KRAKOWIE

GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

1921.

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

WŁADYSŁAW ABRAHAM

GNIEZNO I MAGDEBURG

Wydz. Bibl. Prawnicza



1806099976

KRAKÓW

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SKI W KRAKOWIE

GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

1921.

Inw. nr. 6591

Seminarium Historyczno - Prawne
Uniw. Jag.

Dział V Nr. 1985

Władysław Abraham.

Gniezno i Magdeburg.

Odczyt, wygłoszony na publicznem posiedzeniu Polskiej Akademji
Umiejętności dnia 13 maja 1921 r.

Zdawałoby się, że przy braku nowych źródeł, dość ciemne dzieje początków organizacji Kościoła w Polsce, nie dadzą się już lepiej, niż to dotąd się stało, rozświecić. A jednak obecnie ukazała się w rozprawach Akademji berlińskiej praca znakomitego znawcy dyplomatyki papieskiej Dyrektora Archiwów i Instytutu historycznego pruskiego w Rzymie dra Kehra ¹⁾, która dorzuca nowe spostrzeżenia naukowe tak doniosłe, że okazuje się niezbędnem przeprowadzenie gruntownej rewizji wniosków dotąd w ogólności przyjętych o pierwotnej zawisłości naszego Kościoła od metropolji w Magdeburgu. Autor, badając szczegółowo z prawdziwie naukową bezstronnością wszystkie dokumenty tej metropolji, aż w głąb wieku XI, uwzględniając przytem inne źródła kronikarskie, rocznikarskie i nekrologiczne, doszedł do przekonania, że o zawisłości Kościoła polskiego od Ma-

¹⁾ Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen. Berlin 1920. (Abhandlungen der preuss. Akademie d. Wiss. 1920. Philos.-histor. Kl. Nr. 1. 4^o str. 68).

gdeburga przynajmniej do roku 981 niema wcale mowy, że dążenia tej metropolji do zwierzchnictwa nad Kościołem polskim datują się dopiero z lat późniejszych, a ich wyrazem był falsyfikat dokumentu przypisywanego bliżej nieoznaczonemu papieżowi Janowi, sporządzony w czasie między r. 1004 a 1012, gdzie dopiero wyraźnie pierwszego biskupa polskiego Jordana zaliczono do rzędu sufraganów arcybiskupa magdeburskiego.

Jakkolwiek miałbym pewne zastrzeżenia co do różnych ubocznych uwag dra Kehra, co niżej zaznaczam, sądzę jednak, że powyższe jego wnioski na ściślejszej naukowej podstawie oparte, zostaną nie tylko przez naukę przyjęte, lecz mogą posłużyć zarazem za punkt wyjścia do dalszych badań nad sprawą stosunku arcybiskupstwa magdeburskiego do organizacji Kościoła polskiego.

Pewną próbę nowej na ten temat konstrukcji naukowej chciałbym właśnie przedstawić. Będzie to zarazem pewnego rodzaju uzupełnieniem pracy dra Kehra i wysnuciem dalszych konsekwencyj z jego wniosków.

I. Metropolja magdeburska a Kościół w Polsce przed r. 1000.

Kiedy przed laty niemal 30 zajmowałem się omówieniem pierwotnej przynależności kościelnej Polski do obcej organizacji, i zastanawiałem się nad dziejami powstania naszego samoistnego związku metropolitalnego, wyraziłem już mniemanie¹⁾, które obecnie Dr. Kehr

¹⁾ Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII. Wyd. II. Lwów 1893 str. 121, 125 i 126.

pozytywnie i niewątpliwie stwierdził, że jakiegoś aktu Stolicy apostolskiej z czasów Ottona I, któryby poddawał istniejące biskupstwo poznańskie, jedyne wówczas w Polsce, pod jurysdykcję arcybiskupstwa w Magdeburgu prawdopodobnie wcale nie było, a dodałem nadto, że wogóle nigdzie w aktach ówczesnych z X i XI wieku, gdzie arcybiskup magdeburski ze swymi sufraganami występuje, niema wzmianki o biskupie poznańskim, tudzież, że w zapiskach dotyczących żywotów arcybiskupów magdeburskich, gdzie skrzętnie notowano, jakich który biskupów wyświęcił, nie wspomniano wcale o wyświęcaniu biskupów poznańskich¹⁾. Jeżeli pomimo tego nie odrzucałem hipotezy o zawisłości ówczesnego Kościoła polskiego od Magdeburga, to obok wskazanej naturą przedmiotu powściągliwości we wnioskowaniu skłaniał mnie do tego wzgląd, że Thietmar z Merseburga, który o stanie rzeczy winien był być dokładnie powiadomiony, pisząc o utworzeniu tej metropolji, biskupa poznańskiego Jordana do sufraganów magdeburskich zaliczył²⁾, tudzież fakt, że w akcie owego utworzenia użyte wyrazy (bulla z 18 października 968, Jaffé — Loewenfeld Nr. 3728) o poddaniu jej wszystkich biskupów poza Elbą i Salą nie sprzeciwiały się rozszerzeniu tych granic i dalej nawet poza Odrę. I dziś mam to przekonanie, że kiedy Otto I założył arcybiskupstwo magdeburskie, z umysłu nie oznaczył jego granic wschodnich, gdyż miał zamiar wskazać mu daleko sięgający na wschód zakres działania, nie ograniczony żadną z dalszych rzek, czy to Odrą, jak sądzi Kehr³⁾, czy Wartą. Granicami jej miały być

¹⁾ Na ten ostatni szczegół prof. Kehr nie zwrócił uwagi.

²⁾ Ks. II. c. 14.

³⁾ „bis zur Oder“ l. c. str. 23.

bowiem nie tylko granice biskupstw w r. 968 metropolji tej poddanych, lecz właśnie granice biskupstw, które w przyszłości poza Elbą i Salą powstaną jako sufraganje tej metropolji.

Począwszy od czasów Henryka I nie ustaje ani na chwilę przez ciąg rządów Ottonów gwałtowne parcie szczepu saskiego ku słowiańskiemu Wschodowi. Straszna ta walka, w której wylano całe morze krwi słowiańskiej, dążyła wprost do zniszczenia przeciwnika, a postępom krzyża miecz niemiecki drogę torował. Dlatego tak skąpe posiadamy wiadomości o misjonarzach w tych stronach, ale zato, zanim te ziemie w całości dla chrześcijaństwa zostały pozyskane, już zakładano dla nich biskupstwa, jako warownie nie tylko wiary, lecz także niemieckiego panowania i jako etapy dalszego posuwania granic cesarstwa w ziemie słowiańskie. Taki charakter posiadały pierwsze fundacje biskupstw słowiańskich hawelberskiego i brandenburskiego. Kiedy to ostatnie biskupstwo powstało, granice Niemiec, jak z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczać możemy, nie sięgały daleko poza Elbą, a jednak w dyplomie fundacyjnym Ottona I z 1 października 948 (Dipl. I. Nr. 105) wyznaczono mu granicę wschodnią aż po Odrę: „terminum vero eiusdem parochiae constituimus orientem versus ad flumen Odera“¹⁾. Podobnego jednak ustępu nie znajdujemy w aktach fundacji arcybiskupstwa magdeburskiego. Nie sądzimy, aby plany ekspansji niemieckiej na wschód zostały już porzucone, lecz przypuszczamy,

¹⁾ Tak samo później starano się oprzeć granice biskupstwa miśniejskiego aż o brzeg Odry (Dipl. I. Nr. 406 i II. Nr. 186).

że ową powściągliwość w wyrażaniu się tych aktów, owo nieoznaczenie dokładne granic wschodnich metropolji, spowodowało wytworzenie się za Odrą silnego organizmu państwowego polskiego, który jako nowy czynnik polityczny na widownię wystąpił, i z którym należało się do pewnego czasu liczyć, tembardziej, że jego interesy mogły sięgać ku zachodowi po Odrę. Dlatego to nie powtórzono ustępu z dyplomu brandeburskiego i granic wschodnich metropolji magdeburskiej dokładnie nie wytyczono, ale kierunku dawnej polityki niemieckiej wobec Słowian zachodnich wcale nie zaniechano. Mówi się tylko o rzekach Elbie i Sali i o ludach słowiańskich poza temi rzekami mieszkających, lecz temi podległemi arcybiskupstwu ludami mogły być tak dobrze ludy najbliższe jak i dalsze, tak daleko, jak daleko kiedyś oręż niemiecki lub dyplomacja cesarstwa dosięgnie. Ta ogólnikowa stylizacja dyplomów magdeburskich posiadała więc odmienne znaczenie polityczne a zarazem odmienne znaczenie prawne; zależało od rozwoju dalszych wypadków dziejowych, jaką treść rzeczywistą stylizacja ta uzyska. Stąd też pochodzi rażąca sprzeczność między dokumentami współczesnemi a historjografią współczesną niemiecką.

Tak samo bowiem ogólnikowo wyraża się bulla Jana XIII, pochodząca z października 968 (Jaffé — Loew. 3731), gdzie dozwolono arcybiskupom magdeburskim wysyłać na przyszłość biskupów, „qui ultra Albiam et Salam constituti et *constituendi* sunt.“ Podobnie też w akcie arcybiskupa mogunckiego Hattona z r. 968, zwalniającym biskupów brandenburskiego i hawelberskiego z przynależności do prowincji mogunckiej dla poddania ich

metropolji magdeburskiej, wyraźnie powiedziano, że się to stało „ad Sclavorum indomitas gentes ultra Albiam et Salam iugo Christi subdendas“ (Kehr, Urkundenbuch des Hochstifts Merseburg I. Nr. 3), a jeszcze dobitniej w piśmie Ottona I z tegoż roku do dostojników saskich, donoszącem o mianowaniu arcybiskupa magdeburskiego „*totius ultra Albiam et Salam Sclavorum gentis modo ad Deum conversae et convertendae*“ (Mon. Germ. Dipl. I Nr. 366). Natomiast w żadnym z ówczesnych aktów nie wymieniono biskupa poznańskiego, ani granie zachodnich tego biskupstwa. Było to rzeczą bardzo zrozumiałą, przede wszystkim dlatego, bo biskupstwa takiego jeszcze wówczas nie było. Był tylko misyjny biskup Jordan w Polsce, który od paru lat zaledwie rozpoczął swoją działalność, więc o utworzeniu diecezji, ani o określeniu jej granic jeszcze nie można było nawet myśleć. Ale że kościół magdeburski poczytywał te strony jako leżące w sferze swych wpływów i interesów, nie ulega wątpliwości. Drugą przyczyną, dla której w aktach magdeburskich autentycznych niema wzmianki o Polsce, czy o biskupstwie polskiem, była ta, że włączenia jego terytorjum do metropolji magdeburskiej bez zgody panującego polskiego nie można było uzyskać ani nawet próbować przeprowadzić, tembardziej że nie należało zrażać dopiero co nawróconego księcia, któryby w tej kościelnej zawisłości od Niemiec widział zarazem utratę niezawisłości politycznej. A był on wówczas traktowany jako „amicus imperatoris“, potrzebny dla dostarczenia pomocy przeciw Słowianom za Elbą¹⁾.

¹⁾ Widukind Ks. III. c. 69.

Ze się z temi względami poważnie liczone i dla tego nie starano się nawet w czasach najbliższych o urzędowe włączenie Kościoła polskiego do metropolji magdeburskiej, stwierdza wyraźnie przytoczona przez Kehra bulla Benedykta VII z września r. 981 (Jaffé — Loew. 3808), wyliczająca sufraganów magdeburskich bez wymienienia biskupa poznańskiego. Te wnioski wydają się być obecnie zupełnie niewątpliwe.

Lecz i w czasie od r. 981 do r. 1000, jak przypuszczać możemy, nie się w stosunkach prawnych Kościoła polskiego nie zmieniło. Polska nie mogła być jeszcze na tyle zhołdowaną, aby jej podobne zwierzchnictwo narzucić było można a przytem nie należy zapominać, że w r. 983 wybuchło za Elbą groźne powstanie Słowian, które zniszczyło w znacznej mierze kościelną organizację Ottona I. Wówczas to metropolja magdeburska straciła łączność terytorjalną z Polską i raczej o odbudowie zniszczonych katedr w Hawelbergu i Brandenburgu, a nie o zdobyciu nowej sufraganii myśleć musiała, bo walka trwała przeszło lat dwanaście.

Pierwszy biskup w Polsce Jordan, wyświęcony jeszcze przed utworzeniem metropolji magdeburskiej, był jak zaznaczyliśmy, biskupem misyjnym takim, jak Libuncjusz lub późniejszy pierwszy arcybiskup magdeburski Adalbert, biskupi misyjni dla Rusi, albo jak Bruno z Kwerfurtu i tylu innych wtedy biskupów misyjnych goszczących nieraz po dworach biskupów diecezjalnych¹⁾,

¹⁾ Jeszcze w drugiej połowie w. XI wspomina o takich biskupach wyświęconych „ad gentes“ Adam bremeński (I. 52. MG. SS. VII. 366); jeden z nich, „in Sclavianiam“ missus wówczas zaginął. Wspo-

i tak jak oni wszyscy zwyczajnie nie należał do żadnego związku metropolitalnego. Nie posiadał też wcale określonej diecezji, lecz musiał ją sobie dopiero swą własną pracą misjonarską wytworzyć. Czy wskutek rozszerzenia się chrześcijaństwa w Polsce, przyszło jeszcze przed r. 1000 do oznaczenia granic tej diecezji i do ufundowania i wyposażenia katedry, nie wiadomo; przypuszczać tylko można, że siedziba biskupia Jordana ustaliła się w Poznaniu i że wskutek tego tak on, jak i jego następca Unger noszą w źródłach współczesnych tytuł biskupów poznańskich¹⁾. Kiedy Jordan do Polski przybył, arcybiskupstwo magdeburskie jeszcze nie istniało, został on tam powołany niewątpliwie na żądanie Mieszka I, a Otto I ani biskupstwa tego nie założył, ani też o jego przynależności do pewnej prowincji metropolitalnej niczego nie postanowił. Przed r. 968 mogłoby to biskupstwo być włączonem tylko do prowincji mogunckiej, a w takim razie musiałby arcybiskup moguncki w r. 968 zwolnić je z tej przynależności, jak zwolnił biskupstwa w Hawelbergu i Brandenburgu. Jak wskazują współczesne dokumenty, od r. 968 aż do r. 981 nie dokonano w prawnem położeniu tego biskup-

mniany jest tam także „episcopus acephalus“ ze Szwecji (ib. III. 14). Bruno konsekrował także biskupa misyjnego (Mon. Pol. I. 225 i 228).

¹⁾ Zdanie St. Zakrzewskiego wyrażone obecnie w Encykl. Pol. V. cz. I. str. 33, że biskupstwo w Polsce odrazu jako biskupstwo poznańskie było założone i że nie było wcale biskupstwem misyjnem, gdyż „Sprzeciwia się temu przynależność do wyraźnie określonej i ograniczonej metropolji magdeburskiej“, nie da się też na przyszłość utrzymać, gdyż biskup Jordan do Polski przybył przed utworzeniem arcybiskupstwa magdeburskiego.

stwa żadnej zmiany, a wątpić również należy, aby w tym względzie nastąpiła jakakolwiek zmiana za życia biskupa Jordana, tem bardziej, że i późniejsze dokumenty magdeburskie jak i inne źródła współczesne nie wspominają o czemś podobnem. Nie można też żadnych wniosków w tym kierunku wysnuwać z wiadomości przekazanej przez Długosza (*Vitae episc. Opera* I. str. 483) a niewiadomo skąd zaczerpniętej, której jednak Długosz nie podzielał, że Jordan w Brandenburgu został pochowany, bo zdarzyć się mogło, że biskup ów zmarł tamże w czasie poselstwa do Niemiec, nie pozostającego w związku z zagadnieniami organizacji kościelnej w Polsce. Po śmierci jednak Jordana, gdy chodziło o wyznaczenie jego następcy, nadeszła chwila, w której sprawa prawego określenia stanowiska biskupstwa polskiego mogła być poruszona, lecz do tego była znowu nieodzowną zgoda księcia polskiego.

Następcą Jordana został bliżej nieznany Niemiec Unger, ale data kiedy swe stanowisko w Polsce objął, tak jak i data śmierci Jordana nie dadzą się należycie oznaczyć.

Wprawdzie w Spominkach gnieźnieńskich zanotowano zgon Jordana pod r. 984, lecz źródło to, zwłaszcza w odniesieniu do tych dawnych czasów jest bardzo niepewne, niepewną jest również data r. 982, którą nauka dotąd przyjmowała, oparta na zapisce Thietmara, że Unger zmarł w r. 1012 w 30 lat po swej ordynacji¹⁾. Jest ona niepewną nie dlatego, jakoby Thietmar podał szczegół błędny, lecz dlatego, że wakans biskupstwa po śmierci

¹⁾ Ks. VI. c. 43.

Jordana mógł trwać dłużej, tudzież, że Unger przed objęciem biskupstwa w Polsce mógł już być dawniej na biskupa konsekrowany. I rzeczywiście w nauce w ostatnich czasach zwrócono uwagę na dyplom Ottona III z 4 października 991¹⁾, gdzie występuje niejaki „Vunnigerus episcopus, Mimilevensis ecclesiae abbas“, który wydaje się być ~~identyczną~~ osobą z naszym biskupem Ungerem; gdy zaś już 28 września 992 r. opatem w benedyktyńskim klasztorze Memleben jest Reginold²⁾ przeto należałoby wnosić, że Unger właśnie około r. 992 został do Polski powołany. Wiadomość ta jednak, obok określenia tej daty. inną jeszcze i to bezpośrednią dla naszej kwestji posiada doniosłość; wypływałoby z niej bowiem, że rząd polski szukał na następcę Jordana już wyświęconego biskupa i to takiego, który nie tylko nie był zawisły od metropolji magdeburskiej, lecz nawet do żadnego związku metropolitalnego nie należał. Takim właśnie biskupem, niewątpliwie dla misji może nawet wśród Słowian wyświęconym, był ów Vunnigerus, który wskutek niepowodzenia w pracy misjonarskiej do swej ojczyzny powrócił i został opatem klasztoru położonego w diecezji mogunckiej, z którego może wyszedł.

Byłby to więc krok niezwykle zręczny ze strony ówczesnej dyplomacji dworu polskiego, że na opróżnione biskupstwo postarano się o kandydata, którego można było traktować i nadal jako biskupa misyjnego i przez to wszelkie dyskusje na temat przynależności Kościoła polskiego do pewnej prowincji metropolitalnej ominąć.

¹⁾ Mon. Germ. Dipl. II Nr. 75. str. 482.

²⁾ Ib. Nr. 106. str. 517.

Wniosek ten będzie mógł być nawet utrzymany, chociażby się tożsamości osoby owego opata z Memleben z naszym biskupem Ungerem nie dało wykazać; Unger nasz bowiem, jak z zestawienia wszelkich wiadomości ze źródeł magdeburskich wypływa, nie był przez arcybiskupa magdeburskiego wyświęcony, a więc wykluczoną być musi ewentualność, aby temuż przy sposobności swej konsekracji składał jakiekolwiek zobowiązania w charakterze jego sufragana. Jeżeli zaś w chwili powołania do Polski nie związał się Unger zawisłością od metropolji magdeburskiej, to trudno przypuścić, aby się później rząd polski na zawiązanie takiego stosunku zgodził, gdyż arcybiskupstwo magdeburskie pretensji lub żądań w tym kierunku żadnym aktem prawnym poprzeć nie mogło, w Polsce zaś nadto istniał już wspólnie plan określony utworzenia odrębnej i od Niemiec niezawisłej organizacji kościelnej.

Cóż jednak sądzić o wiadomościach podanych przez Thietmara? Chociażbyśmy się nawet zgodzili na sąd przez dra Kehra wyrażony, że notatka Thietmara o poddaniu biskupstwa poznańskiego metropolji magdeburskiej tak była stylizowaną, aby nie stała w sprzeczności z urzędowymi zapatrywaniami Kościoła magdeburskiego, i że Thietmar z umysłu starał się być niejasnym i mało mównym pomimo, że znał istniejący stan prawny, lub chociażbyśmy przypuścili, co jest prawdopodobnem, że został przez owe urzędowe zapatrywania magdeburskie w błąd wprowadzony, tembardziej, że urodził się w lat ośm po powstaniu arcybiskupstwa magdeburskiego, to jednak trudno będzie odmówić wiarygodności innej jego notatce, nie pozostającej w bezpośrednim związku z tą

kwestją, a w szczególności wspomnianej już zapisce o śmierci następcy Jordana biskupa poznańskiego Ungera. Thietmar bowiem podając wiadomość o zgonie arcybiskupa magdeburgskiego Tagina dodał: „Eodem die Vngerus Posnaniensis cenobii pastor, consacerdos suus *et suffraganeus* XXX ordinationis suae anno obiit“. Wątpić zaś należy, aby i w tym ustępie starał się rzecz również fałszywie przedstawić. Dlatego też przyjąć musimy, że w r. 1012 kiedy Unger zmarł zaliczano go w Niemczech do rzędu sufraganów Magdeburga i że znaleziono już ku temu jakąś prawną podstawę. Na czas pomiędzy r. 981 a 1012 przypada jednak fakt utworzenia metropolji gnieźnieńskiej, widocznie więc zdarzenie to, które zamykając otwartą dotąd granicę wschodnią, udaremniało arcybiskupstwu magdeburgskiemu wszelkie ambitne plany rozszerzenia swych wschodnich granic, wywołało pewną akcję z jego strony, zmierzającą przynajmniej do ograniczenia niepożądanych dla Magdeburga następstw tego faktu. Przypuszczamy tedy, że dopiero po zjeździe gnieźnieńskim datują się pretensje arcybiskupstwa magdeburgskiego do zwierzchnictwa nad biskupstwem poznańskim i w dalszej konsekwencji nad całym Kościołem polskim, i że dopiero wówczas powiodło się temuż arcybiskupstwu wciągnąć biskupa Ungera w związek metropolitalny magdeburgski.

II. Zjazd gnieźnieński.

Jak starania o założenie metropolji magdeburgskiej przeciągały się przez lat kilkanaście, tak też i plan utworzenia odrębnej metropolji polskiej nie powstał od razu

w r. 1000, lecz od szeregu lat był starannie przygotowywany, gdyż sprawa ta dla niedawno utworzonego wielkiego państwa posiadała tak pod względem kościelnym, jak i politycznym, pierwszorzędną wagę i doniosłość. Chodziło bowiem nie tylko o niezawisłość Polski kościelną i polityczną od Niemiec, lecz utworzenie takiej jednolitej organizacji kościelnej miało także spoić organicznie niedawno w jeden związek państwowyłączone ziemie i stanowić podporę i rękojmię jednolitości państwa.

Aby jednak plan ów urzeczywistnić, należało postarać się o zgodę tych czynników, od których to w pierwszym rzędzie zależało, a więc przede wszystkim papieża i cesarza. Stolicę apostolską pozyskano darowizną Polski i zobowiązaniem opłacania na jej rzecz trybutu¹⁾, a Ottona III ideowem znaczeniem tej nowej kościelnej kreacji; wątpić zaś nie można, że w tej mierze doradcą i pośrednikiem księcia polskiego był św. Wojciech, wysoko przez cesarza poważany i czczony. On to już może w czasie swego ostatniego pobytu w Rzymie, dzięki bliskim stosunkom swego rodzaju z dworem polskim, prowadził w tej mierze układy, dla których udało mu się pozyskać przychylność Ottona III tem łatwiej, że młody ten cesarz, w kole innych wyobrażeń niż dziad jego wzrosły i wychowany, mógł być bardziej przystępny daleko sięgającym planom, chociaż one bezpośrednim interesom niemieckiego sąsiedztwa Polski nie odpowiadały. Wszak chodziło o trwałe związanie z Kościołem zachodnim przynajmniej tej części Słowiańszczyzny,

¹⁾ Zwróciłem już dawniej na to uwagę (Organizacja l. c. str. 52).

skoro już cały Wschód ruski poddał się patriarchatowi w Carogrodzie. Miecz niemiecki zadaniu takiemu nie mógłby sam sprostać, lecz o wiele skuteczniejszym środkiem ku temu mogło być powstanie odrębnej metropolji polskiej z Rzymem związanej. Rozumiano to dobrze w kurji papieskiej, a również na tle rywalizacji cesarstwa zachodniego ze wschodniem inaczej się ta sprawa rysowała w umyśle Ottona III, aniżeli na tle lokalnej polityki saskiej.

Prawo kanoniczne ówczesne, jak również praktyka, wymagały nadto przy tworzeniu nowych biskupstw, czy nowych prowincyj kościelnych, także zgody interesowanych biskupów, których terytorja i prawa wskutek takich nowych urządzeń mogły być uszczuplone. O ile przed decyzją, jaka w Rzymie zapadła w sprawie utworzenia metropolji gnieźnieńskiej, zwracano na to uwagę, nie wiemy; wiadomo tylko, że jeszcze w r. 999 przed zjazdem gnieźnieńskim Gaudenty, brat św. Wojciecha, na arcybiskupa gnieźnieńskiego został wyświęcony, na zjeździe więc owym w roku następnym miała być tylko decyzja, powzięta w roku poprzednim, wykonana i nowa metropolja wraz z podległemi jej diecezjami terytorjalnie określona. Wiadomo, jak uroczyście zjazd ów się odbył. Blasku dodała mu obecność Ottona III a wysłannicy stolicy apostolskiej, wysocy dostojnicy rzymscy i kardynałowie, ujęli w rękę formalne przeprowadzenie sprawy. Na synodzie, który odbyto, czy podczas zjazdu była jeszcze sposobność ostatecznego zaznaczenia stanowiska biskupów, którzyby utworzenie tej nowej metropolji poczytywali za naruszenie swych praw. Biskupów takich mogło być tylko dwóch: arcybiskup magdebur-

ski Giziler i biskup poznański Unger. Stanowisko ich jednak nie było jednakowe, gdyż Giziler mógł wystąpić tylko wówczas z protestem, gdyby metropolja magdeburska posiadała rzeczywiście prawnie ugruntowane i w dokumentach stwierdzone zwierzchnictwo nad Kościołem polskim; o biskupie Ungerze natomiast jest pewnem, że on był dotąd jedynym biskupem polskim i że nowa metropolja musiała powstać na terytorjum, które dotąd należało do zakresu jego działalności.

Badając też źródła współczesne, należy bezwarunkowo zaznaczyć, że utworzenie metropolji gnieźnieńskiej, jak to Thietmar przedstawił, spotkało się tylko z protestem Ungera, arcybiskup magdeburski natomiast z wyraźną opozycją nie wystąpił. Wprawdzie źródła magdeburskie, jak *Gesta archiepiscoporum Magdeburgensium* (Mon. Germ. Script. XIV str. 390) i *Annales Magdeburgenses* (ib. XVI. str. 159) tudzież kronikarz późniejszy *Annalista Saxo* (ib. VI. str. 844) podają, że metropolja gnieźnieńska powstała nieprawnie, bez zgody i wbrew sprzeciwom arcybiskupa magdeburskiego jak i biskupa poznańskiego, to jednak posiadamy wszelkie powody do przypuszczenia, jak to dr. Kehr przekonywująco dowiódł¹⁾, że te wiadomości o proteście ze strony Magdeburga są tendencyjnie fałszywe, polegające na pretensjach, które dopiero po zjeździe gnieźnieńskim bliżej i wyraziściej się skryształizowały, i że należy polegać raczej na wiadomościach podanych przez Thietmara, tem bardziej że on jako Niemiec i sufragan metropolji magdeburskiej byłby z pewnością nie pominął faktu, któ-

¹⁾ L. c. str. 39 i nast.

ryby zaznaczał naruszenie praw prowincji metropolitalnej, do której sam należał. Thietmar zaś, chociaż podkreśla wyraźnie, że biskup Unger na utworzenie metropolji gnieźnieńskiej się nie zgodził, ani słowem nie wspomina o jakimkolwiek proteście ze strony arcybiskupa Gizilera. Dotąd tłómaczyła nauka ów brak tego protestu w ten sposób, że Giziler był pociągany wówczas do odpowiedzialności a nawet na synodach rzymskich zasuspendowany, i pozostawał w niełasce u Ottona III za to, że spowodował zniesienie biskupstwa merseburskiego, aby zasiąść na stolicy metropolitalnej, więc aby nie pogarszać swego położenia, z wyraźnym sprzeciwem wobec planu utworzenia metropolji gnieźnieńskiej nie wystąpił. Obecnie jednak po badaniach dra Kehra, biorąc również wzgląd na to, co powiedzieliśmy wyżej o powołaniu Ungera do Polski, musimy stwierdzić, że nie miał on do takiego protestu żadnej prawnej podstawy, bo Polska aż do r. 1000 wedle formalnego brzmienia aktów magdeburskich nie podlegała wcale jego metropolji ¹⁾. Mógł on wprowadzić, gdy się zetknął z cesarzem, dążącym na zjazd gnieźnieński, przedkładać mu, ile szkodliwą będzie odrębność Kościoła polskiego tak dla metropolji magdeburskiej, jak i dla wschodniej polityki państwa niemieckiego, ale do żadnego innego więcej stanowczego kroku nie był uprawnionym. Zresztą mógł co najwyżej działać tajemnie i poruszać za kulisami rozgrywających się wypadków wszelkie sprężyny, aby założeniu prowincji metropolitalnej gnieźnieńskiej ile możności przeszkadzać; narzędziem zaś odpowiedniem w tej akcji mógł być

¹⁾ Tak samo sądzi Kehr str. 36 i 37.

właśnie biskup Unger, gdyż i jego ambicje doznały wskutek powstania metropolji gnieźnieńskiej przykrego zawodu.

Znana i tylekrotnie omawiana relacja Thietmara o zjeździe gnieźnieńskim (Ks. IV. c. 45), zajmuje się szczegółowo ówczesnem stanowiskiem i zachowaniem się Ungera. Czytamy tam, że Otto III w Gnieźnie „fecit ibi archiepiscopatum, *ut spero legitime*, sine consensu tamen prefati presulis, cuius diocesi omnis hec regio subiecta est; committens eundem predicti martyris fratri Radimo eidemque subiciens Reinbernum Salsae Colbergensis ecclesiae episcopum, Popponem Cracuaensem, Johannem Wrotizlaensem, Vngero Posnaniensi excepto, factoque ibi altari sanctas in eo honorifice condidit reliquias“. Tych słów „*ut spero legitime*“ Thietmar nie byłby nigdy użył, gdyby prawa arcybiskupstwa magdeburgskiego były naruszone; przeciwnie przypuszczał, że to utworzenie metropolji gnieźnieńskiej odbyło się prawnie, chociaż biskup Unger nie dał swego zezwolenia, bo nie mógł przypisywać temu faktowi rozstrzygającej wagi. Takie ujęcie kwestji przez biskupa z prawem kanonicznem dobrze obznajomionego jest wysoce znamienne, a da się tylko wytłumaczyć, jeżeli przyjmiemy, że diecezja poznańska jeszcze w r. 1000 kanonicznie nie była erygowaną, ani też oznaczonych granic nie posiadała, tem bardziej, że ciągle zmiany terytorjalne wskutek rozrostu państwa polskiego nie dozwalały na stanowcze określenie granic diecezji Ungera. Była więc ona ciągle jeszcze ziemią misyjną o otwartych granicach, do której nie można było stosować ścisłych reguł prawa kanonicznego o tworzeniu i zmianach urzędów kościel-

nych, obowiązujących w ziemiach, gdzie prawidłowa organizacja kościelna jest już ugruntowaną. A właśnie zjazd gnieźnieński organizację taką miał ustalić i przeprowadzić. Unger, jako biskup misyjny całego tego terytorjum, mógł myśleć, że ta organizacja o jego Kościół poznański będzie oparta, i że jemu przypadnie kierujące stanowisko, lecz zjazd gnieźnieński rozwił te jego nadzieje i wskazał mu rolę podrzędniejszą, na znacznie uszczuplonym obszarze. To był powód jego protestu i dlatego Thietmar nie przypisywał mu donioślejszego prawnego znaczenia. Nie pozostał jednak protest Ungera bez następstw; nie włączono go bowiem wbrew jego woli do nowo powstałej organizacji, lecz pozostawiono na stanowisku, na jakim dotąd pozostawał, to jest na stanowisku biskupa misyjnego, nienależącego do żadnej organizacji metropolitalnej, co tem łatwiej stać się mogło, że sąsiedztwo zachodnio-północne biskupstwa było jeszcze ciągle pogańskie. Pomimo tego taki stan rzeczy na przyszłość nie mógł się ostać, bo wcisnięte pomiędzy dwie prowincje metropolitalne terytorjum, które Ungerowi pozostawiono, musiało być wreszcie jako osobna diecezja urządzone, biskupstwo zaś nie misyjne, nie należące do żadnej prowincji metropolitalnej, było bądź co bądź i w owych czasach tworzenia się organizacji kościelnej na północnym-wschodzie Europy anomalją. I położenie Ungera nie było wygodne, zwłaszcza wobec państwa i księcia, którego był poddanym; nie można też wątpić, że z tej strony napierano na niego, aby sprawę zgodnie załatwić. Co Ungerowi przyrzekano i czego sam mógł żądać, nie wiemy. Nie przypuszczamy też, aby z temi pertraktacjami pozostawało w związku wcielenie do die-

cezji poznańskiej części Mazowsza, późniejszego archidiaconatu warszawskiego, bo sądzimy, że stało się to znacznie później, za cenę zgody na utworzenie biskupstwa lubuskiego, kiedy legat Idzi w r. 1124 urządzał stosunki prawne nowopowstałych biskupstw polskich domyślamy się jednak, że wskazywano Ungerowi nowy zakres działania misyjnego w kierunku, w którym przedtem św. Wojciech a nieco później Bruno z Kwerfurtu za poparciem Polski pracowali, i obiecywano utworzenie tam nowej drugiej prowincji metropolitalnej poznańskiej, czego dalekie i nikłe echa dochowały się we wiadomości Galla o istnieniu w Polsce w czasach Bolesława Chrobrego dwóch metropolij¹⁾. W każdym razie jednak układy doprowadziły do jakichś pozytywnych wyników, skoro w końcu roku 1003 lub w 1004 Unger wybrał się do Rzymu, zapewne po to, aby tam wyjednać odpowiednie określenie swego na przyszłość stanowiska i aprobatę zawartego układu, bo chyba nie mógł przypuszczać, że w procesie obali dzieło zjazdu gnieźnieńskiego.

W drodze spotkała go jednak nieprzewidziana przeszkoda, został bowiem przez Niemców uwięziony i do Magdeburga przywieziony. Wraz z nim dążył do Rzymu również eremita włoski²⁾, który sam jeden pozostał przy

1) Kehr (str. 43) domyśla się, że wiadomość ta odnosi się do fałszywej tradycji biskupstwa krakowskiego; z uwagi jednak, że Gallus o arcybiskupstwie Arona mógł mieć pewne wiadomości, utrzymuję moje dawne mniemanie (Organizacja I. c. str. 83) z tą zmianą, że myśl utworzenia drugiej metropolii w Polsce mogła już przy pertraktacjach z Ungerem powstać, a później z działalnością Brunona Kwerfurtu została związana.

2) Bruno z Kwerfurtu Vita quinque fratrum, Mon. Pol. VI,

życiu po wymordowaniu w Polsce innych jego braci zakonnych. I jego także uwięziono, a wiadomo z żywotu św. Romualda pióra Piotra Damiani¹⁾, że Bolesław Chrobry starał się użyć pośrednictwa tych braci w swych stosunkach z Rzymem. W Niemczech obawiano się nie bez powodu, że podróż ich obu zagraża interesom Niemiec²⁾, więc nie przebierając w środkach, chciano jej przeszkodzić. I też sądzymy, że wówczas wymuszono w Magdeburgu na Ungerze, za cenę uzyskania wolności, oświadczenie, że się przyłącza ze swą diecezją do metropolji magdeburgskiej, i przymuszono go równocześnie do złożenia przysięgi obediencyjnej arcybiskupowi magdeburgskiemu, jak to już wówczas było we zwyczaju.

Plan całej tej akcji był dobrze obmyślany, bo właśnie wybuchły groźne zatargi między Bolesławem Chrobrym a cesarzem Henrykiem II, które spowodowały wojnę cesarstwa z Polską, a od zwycięskiego wyniku tej wojny dla Niemiec zależało też uznanie dokonanego faktu obediencji Ungera przez Polskę. I ze względu na spodziewaną klęskę Polski przygotowano nawet w czasie między r. 1004 a 1012 akt fałszywy papieski, który posuwał granice arcybiskupstwa magdeburgskiego poza Odrę i poddawał pierwszego biskupa poznańskiego Jordana pod zwierzchnictwo metropolji magdeburgskiej. Byłby dokument ten niewątpliwie odegrał w preliminarjach

419. Myśl Kehra (str. 45 uw. 2), że może w tym ustępie należałoby czytać zamiast „cum“ słowo „ab“, że to Unger uwięził owego eremity, nie da się niczem uzasadnić.

¹⁾ Mon. Pol. I, 329.

²⁾ Bruno (l. c.) wyrażenie podaje „*dum timetur, ne in damnum sui imperii illorum cursus foret*“.

pokojowych niepoślednią rolę, gdyby przebieg wojny wypadł był po myśli życzeń niemieckich.

Stało się jednak inaczej, bo Polska z tej walki wyszła zwycięsko, więc ani to fałszerstwo, ani uwięzienie Ungera i zmuszenie do przyjęcia zwierzchnictwa arcybiskupstwa magdeburgskiego na nic się wtedy nie przydały. Unger prawdopodobnie nawet do Polski już więcej nie wrócił¹⁾, boby go tam jako sufragana magdeburgskiego z pewnością nie przyjęto, a jego diecezją zajął się może chwilowo, bawiący właśnie w Polsce arcybiskup Bruno z Kwerfurtu. Może arcybiskupstwo magdeburgskie starało się w układach pokojowych z Polską, w których w r. 1012 niebawem po śmierci Ungera pośredniczył arcybiskup magdeburgski Waltherd, wyzyskać fakt obediencji magdeburgskiej Ungera; wiadomo jednak z relacji Thietmara (VII c. 9), że Waltherd z tego zjazdu z Bolesławem Chrobrym z niczem powrócił. I też niewątpliwie ani w pokoju w Merseburgu 1013, ani później w bardzo niekorzystnym dla Niemiec pokoju w Budziszynie 1018, zawartym przy wybitnym współudziale arcybiskupa magdeburgskiego Gerona, sprawa przynależności biskupstwa poznańskiego do Magdeburga nie była po myśli tej metropolji rozwiązana

¹⁾ Sądzi tak również i dr. Kehr (str. 46), lecz na innej podstawie, domyśla się bowiem, że go z Magdeburga już wypuścić nie chciano, jako dowód zaś przytacza wzgląd, że śmierć jego zanotowały dwa niemieckie nekrologi, merseburski i lüneburski. Dowód ten sam przez się jest niewystarczający, bo nekrolog lüneburski tak samo zanotował śmierć arcybiskupa gnieźnieńskiego Gaudentego, jak i Bolesława Chrobrego, fakt jednak śmierci Ungera w Niemczech jest niemal pewny.

O ile fakt zmuszenia Ungera do przyjęcia zwierzchnictwa metropolji magdeburskiej mógł być dla Polski w razie jej klęski wojennej bardzo fatalnym, bo mógł spowodować w dalszych konsekwencjach zniszczenie odrębnej organizacji gnieźnieńskiej, o tyle wobec zwycięstwa Bolesława Chrobrego żadnej szkody nie zdołał Polsce wyrządzić. Wiadomo, że wedle ówczesnych prawideł prawnych, tak samo w Niemczech jak i w Polsce po zjeździe gnieźnieńskim, obsadzenie stolic biskupich odbywało się drogą inwestytury panującego, a dopiero później następowała konsekracja i intronizacja; wykluczonem więc było, aby na stolicę biskupią w Poznaniu po śmierci Ungera mógł dostać się ktoś, kto uznawał zwierzchnictwo Magdeburga, bo nie otrzymałby od Bolesława Chrobrego inwestytury, a wykluczonem było także, aby Bolesław dopuścił kogoś do objęcia katedry poznańskiej, ktoby w Magdeburgu bez jego inwestytury został konsekrowany. Poza tem także Polska, pomijając inwestyturę panującego, mogłaby się powołać na dawny kanoniczny sposób obsadzania biskupstw drogą wyboru przez kler i lud miasta biskupiego, bo i ta ewentualność niewieleby się dla poparcia pretensyj magdeburskich przydała. Wreszcie wobec wyniku wojny, poczytujemy za wprost wykluczoną inwestyturę cesarską na biskupstwa w Polsce, tem bardziej, że sprzeciwiałoby się to wyraźnym paktom między Ottonem III a Bolesławem Chrobrym w czasie zjazdu gnieźnieńskiego usankcjonowanym¹⁾, brak też jakichkolwiek śladów, żeby cesarstwo

¹⁾ W ten sposób rozumiałem już dawniej (Organizacja str. 67 i n.) odnośny ustęp Kroniki Galla, opowiadający o zjeździe gnieźnień-

kiedykolwiek rościło sobie pretensję do wykonywania w Polsce inwestytury.

Wobec tego przypuścić z wszelkiem prawdopodobieństwem należy, że następca Ungera zasiadł na stolicy poznańskiej na podstawie inwestytury Bolesława Chrobrego i że złożył przysięgę obedjencyjną jako sufragan arcybiskupa gnieźnieńskiego, wytoczenia zaś procesu ze strony Magdeburga nie potrzebował się obawiać, gdyż łatwo można było wykazać, że przyjęcie zwierzchnictwa magdeburskiego przez Ungera było wymuszone i tem samem nie ważne.

III. Fałszerstwo magdeburskie.

Szczegółowym rozbiorem tekstu fałszywego dokumentu magdeburskiego, zaliczającego biskupa poznańskiego Jordana do rzędu sufraganów tej metropolji i rozszerzającego jej granice poza Odrę (Jaffé — Loew. 3823), przedrukowanego również i w naszych wydawnictwach, (Kod. dypl. Wielkop. I Nr. 1), zajmować się nie będziemy, gdyż dokonał tego w sposób bardzo staranny dr. Kehr. Zajmiemy się jedynie dalszemi losami tego fałszerstwa i skutkami jakie wywołało, gdyż w tej mierze posiadamy własne odrębne zdanie, różniące się od wyników badań tegoż autora.

skim (Mon. Pol. hist. I, str. 401). Dr. Kehr nie zajął w tej kwestji żadnego stanowiska; naogół jednak nie przypisuje temu ustępowi Galla większego znaczenia (str. 43), bo sądzi, że nie opiera się on na rzeczywistych źródłach. Lecz właśnie w Passio S. Adalberti, na którą Gallus się powołuje, mogły przechować się podobne wiadomości w związku ze zjazdem gnieźnieńskim, który był wyrazem hołdu dla pamięci św. Wojciecha.

Dokument ten mieści się w odpisie w najdawniejszym kopjarjuszu katedry magdeburskiej *Liber privilegiorum S. Mauritii*, w grupie najwcześniejszych przywilejów magdeburskich z końca X i pierwszej połowy w. XI. Niema ani wystawcy, ani adresata, ani daty, a dopiero jakaś inna ręka z XI wieku dodała mu napis „*Johannes episcopus servus servorum Dei*” wskazujący, że ma pochodzić rzekomo od któregoś z papieży, noszących imię Jana. Wprawdzie wydawca drugiego wydania rejestrow papieskich Jaffégo odniósł go do czasów Jana XIV (984—985), lecz dr. Kehr wykazał w sposób przekonywujący, zestawiając go z bullą Benedykta VIII dla arcyb. Waltherda z 18 sierpnia 1012 r. (Jaffé — Loew. 3989), z którą tekst jego w niejednym ustępie dosłownie się pokrywa, że albo powstał dopiero po wydaniu tej bulli, albo wcześniej, lecz w każdym razie po r. 1004. Tę drugą granicę przyjął dlatego, że bulla papieża Jana XVIII, wydana w tym roku (1004) dla arcybiskupa Tagina, zaginęła a prawdopodobnem jest, że jej tekst był zgodny z bullą Benedykta VIII. Trudno jest oświadczyć się stanowczo, czy dokonanie fałszerstwa jest bliższem r. 1004 czy 1012. Widocznie miało ono stanowić prawną podstawę nie tylko pretensyj magdeburskich, lecz również i zobowiązania Ungera, przyjmującego zwierzchnictwo Magdeburga, ale tak samo dobrze mogło ono być sporządzone zaraz po oświadczeniu się Ungera, jak i bezpośrednio po jego śmierci, dla uzasadnienia dalszych roszczeń do współudziału arcybiskupa magdeburskiego w obsadzeniu biskupstwa poznańskiego jako sufraganii magdeburskiej. Wykazaliśmy, że stosunki polityczne stanęły na przeszkodzie skorzystaniu wtedy z fałszerstwa i wątpimy na-

wet, aby w r. 1012 arcybiskup magdeburski z niem wystąpił, — akt pozostał na razie w ukryciu. Dr. Kehr sądzi nawet, że leżał dość długo bezużytecznie, i że dopiero w XII wieku wydobył go arcybiskup Norbert na światło dzienne dla uzasadnienia swego zwierzchnictwa nad całym Kościołem polskim, a gdy akt ten nie posiadał wymienionego wystawcy, przypisał go wogóle papieżom Janowi, Benedyktowi i Leonowi¹⁾, jak to było wyrażone w bulli Innocentego II z grudnia r. 1131 (Jaffé — Loew. 7516), określającej prawa arcybiskupstwa magdeburskiego, tudzież w bulli z r. 1133 (Jaffé — Loew. 7629), uznającej pretensje Norberta do Polski. Z mniemaniem tem nie możemy się żadną miarą zgodzić, bo trudno przypuścić, aby Norbert jeden i ten sam akt trzem papieżom przypisywał²⁾, ale sądzimy, jak to już dawniej zaznaczyliśmy³⁾, że akt ów jeszcze w ciągu wieku XI odegrał doniosłą rolę.

Było to zwykłem w owych czasach, gdzie dla pozyskania nowych uprawnień lub dla poparcia mniemanych a nawet i rzeczywistych, lecz nie udokumentowanych praw, uciekano się często do fałszowania dokumentów, że starano się skwapliwie uwierzytelnić taki fałszy-

¹⁾ Kehr l. c. 51.

²⁾ Możliwemby to było tylko, gdyby ten akt pochodził od ostatniego z wymienionych papieży, t. j. od Leona IX, i mieścił w sobie wzmianki o poprzednich przywilejach papieży Jana i Benedykta. Papież Leon IX już po objęciu Stolicy apostolskiej bawił w Niemczech w r. 1049 i 1052 i wtedy mu może przedłożono do zatwierdzenia akty, uzasadniające zwierzchnictwo magdeburskie nad Kościołem polskim.

³⁾ Organizacja l. c. str. 126 i nast.

fikat przez jego autentyczne późniejsze transsumowanie, zatwierdzenie, lub nawet ponowienie.

Przypuścić więc należy, że w chwili stosownej pomyślano o tem także w Magdeburgu. Na sposobność niedługo czekano, niecałych lat trzy dziesiątki, kiedy po śmierci Mieszka II wybuchła w r. 1034 w Polsce reakcja pogańska i zmiotła od razu całą organizację Kościoła polskiego. Wiadomo, z jakimi trudnościami musiał walczyć Kazimierz Odnowiciel, aby ją przynajmniej w części odbudować; przywrócenia zaś całej dawnej organizacji metropolitalnej gnieźnieńskiej dokonał dopiero Bolesław Śmiały z pomocą papieża Grzegorza VII. W tym czasie zaś, kiedy metropolja gnieźnieńska nie istniała, mogły znowu odżyć pretensje magdeburskie a nawet mogły liczyć na powodzenie. Wydobyto też wtedy ów falsyfikat z archiwum metropolitalnego w Magdeburgu, opatrzone nagłówkiem, utrudniającym skontrolowanie, że od któregoś z licznych papieży Janów pochodzi i przedłożono go do uznania i zatwierdzenia naprzód Benedyktowi IX (1033—1048), a następnie Leonowi IX (1048—1054). Żałować wypada, że właśnie z tych czasów zaginęły dokumenty papieskie dla Magdeburga wydane¹⁾, bo możeby one stwierdziły nasz domysł. Że jednak i wówczas arcybiskupstwo magdeburskie nie zdołało urzeczywistnić swych pretensyj, jest rzeczą zrozumiałą, bo tego rodzaju akcję mógł już pokrzyżować Kazimierz Odnowiciel, poparty przez swego wuja Hermana, arcybiskupa kolońskiego, później Bolesław Śmiały. W Rzymie odpowiednich informacji wtedy już nie brakło, a i Grze-

¹⁾ Kehr str. 52.

gorz VII na lat kilkanaście przed swoim pontyfikatem miał sposobność zetknąć się osobiście z jednym z biskupów polskich na zjeździe w Pöhlde w grudniu 1057 r.¹⁾

Nowo zorganizowane za Bolesława Śmiałego potężne państwo polskie odparło po raz drugi skutecznie uroszczenia magdeburskie. Lecz przypomniały się one raz jeszcze, kiedy chodziło o opanowanie przez Polskę pomorskich wybrzeży Bałtyku za arcybiskupa Norberta, który przed trybunałem Innocentego II wytoczył skargę o uznanie zwierzchnictwa magdeburskiego nad całym Kościołem polskim. Norbert już wtedy nie tylko na ten jeden falsyfikat mógł się powoływać, ale i na autentyczne dokumenty papieży Benedykta i Leona, prawdopodobnie nawet w dobrej wierze i doprowadził do korzystnego dla siebie wyroku. Polska nie miała wtedy niestety w kurji poparcia. Nie było tam kardynała Idziego, dawnego legata w Polsce, dokładnie znającego stosunki, gdyż znalazł się on w obozie antypapieża Anakleta II. Może za jego wpływem rząd polski skłaniał się również na stronę Anakleta i tam szukał oparcia, a Norbert to stanowisko Polski dla swych celów zręcznie wyzyskał. Wyrok Innocentego II był zaocznym, gdyż pozwani biskupi polscy, powołani przed trybunał papieski, nie przybyli, czy to dlatego, że nie uznawali Innocentego, czy też z powodu, że papież, wyparty z Rzymu podróżował wówczas od jesieni 1130 do kwietnia 1132 po Francji. Innocenty, który Norbertowi głównie zawdzięczał uznanie w Niemczech swego wątpliwego wyboru, uznał w zupełności słuszność skargi Norberta, a charakterystycznym jest także,

¹⁾ Mon. Germ. Script. VII. str. 246.

że wyrok ten, przyznający arcybiskupstwu magdebur-
skiemu zwierzchnictwo metropolitalne nad całą Polską,
został wydany 4 czerwca 1133 w sam dzień koronacji
cesarskiej Lotara, a okoliczność ta nadaje temu aktowi
charakter aktu raczej politycznego, niż aktu wymiaru
sprawiedliwości. Była to jak gdyby spleta zobowiązań
przez Innocentego II wobec cesarstwa zaciągniętych.
A arcybiskup Norbert jako kanclerz Włoch dopilnował,
aby stylizacja aktu dawała wszelkie rękojmie jego sku-
teczności; nie brakło tam nawet klauzuli końcowej, że
akt ten miał obowiązywać i wszystkich następców Inno-
centego, klauzuli, która już od czasów Grzegorza VII
wyszła zupełnie z użycia, bo krępowała pełnię władzy
papieskiej. Klauzula ta jednak nie zabraniała samemu
wystawcy, a więc Innocentemu II, na zmianę tego za-
rządzenia, a przytem akt ów i pod względem prawnym
nie trudno było obalić, jeżeliby biskupi polscy uspra-
wiedliwili swą kontumację i nadto wykazali prawne
podstawy istnienia metropolji gnieźnieńskiej, powołując
się na zarządzenia Sylwestra II i Grzegorza VII. Nor-
bert nie mógł go długo bronić, gdyż zmarł już w r. 1134.
I kiedy konstelacja polityczna na korzyść Polski wy-
padła, kiedy Polska porzuciła Anakleta II, owa bulla In-
nocentego II straciła zupełnie swą doniosłość i poszła
w zapomnienie, a ten sam papież uznał w lat parę (1136)
metropolitalne stanowisko Kościoła gnieźnieńskiego, któ-
rego już w przyszłości nikt więcej nie podawał w wą-
pliwość.
